

ptomyczek

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

Nr 36

WARSZAWA, 25 MAJA 1937 ROKU



Kłótnia rzek



Jaki powód rzeki miały,
że się nagle posprzeczały
i tak długo trwały w gniewie,
tego nikt naprawdę nie wie.
Pono pierwsza rzekła Warta,
że Słucz jest niewiele warta,
Warcie na to rzeka Odra,
że jest głupia i niedobra.
Wtedy padły słowa Wieprza:
— Sama też nie jesteś lepsza!
Wieprza znów skarciła Prypeć:
— Oby ci wyskoczył pypeć!
Na to się odezwie Nida:
— Tobie samej też się przyda!
Styr coś zaczął mówić pono,
lecz wpadł Prypeć i utonął.
Na to znów powiada Strypa:
— Styr wpadł w Prypeć?
Też mi stypa!
— Pilnuj siebie, —
Biebrza rzecze —
— Boś nie rzeka, lecz dorzecze!
Jak nie skoczy Dniestr na Biebrzę:
— Sama wciąż u Narwi żebrze,
a ze Strypą mi zaczyna!
— Dniestr, a głupi! — rzekła Pina.
I tak trwały kłótnie długie
Sanu z Niemnem, Niemna z Bugiem,
Wkry z Jasiołdą i z Notecią,
Prutu z Wilią i z Prypecią.

Ledwie coś tam powie która,
a już Poprad, a już Bzura,
a już Seret czy Barycza
wszystkie wady jej wylicza.
To się tak sprzykrzyło Wiśle,
że im rzekła po namyśle:
— Drogie rzeki, biorąc ściśle,

waszych słów naprawdę szkoda.
Przecież to jest wszystko—woda.
Jednakowy los nas czeka,
w morze wpadnie każda rzeka!
Gdy tak rzekła mądra Wisła,
cała zwada zaraz przysła.

H. Ładosz

SIWA GĄSKA, SIWA

Siwa gąska, siwa po rzeczulce
pływa. Pióreczkami wstrząsa — gę-
gę — się odzywa. A za siwą gąską
po rzeczulki skrętach płyną złote
kule — maluśkie gąsięta.

— Skądżeś ty się, gąsko, wzięła
na tej wodzie? Kto ci tak daleko
pozwolił odchodzić?

— Pasała mnie Maryś, maluśkie
gapiątko. Gdzieś się zapatrzyła za
błękitną łątką. Jak się zapatrzyła
na skrzydełka drzące — człap-człap-
człap — odeszłam po zielonej łące.

Po zielonej łące płynie srebrna
struga. Słonko ją ogrzewa, złotym
okiem mruga. Struga szumem gada,
opowiada bajki — dźwięczą o brzeg
niski fale — samograjki.

Przystanąła gąska ponad niskim
brzegiem — za nią gąsiąteczka zło-
cistym szeregim.

Zaszemrała fala:

— Siwa gąska, siwa! Chłodna,
srebrna woda — chodźże se popły-
wać.

Skoczy siwa gąska — trzepnie
skrzydełkami — płynie srebrną
strugą między wiklinami. Słonko
wodę muska, złotym okiem mruga.
Skrzy się w letnim blasku mazo-
wiecka struga.

Maryś gna za łątką, długie tra-
wy trzęsie. Wreszcie spojrzy w ko-
ło — a tu — nie ma gęsi!

— O ja bieduleczka! O ja nie-
szczęśliwa! Gdzieś mi się podziała,
moja gąsko siwa! Moja gąsko siwa,
bardzo urodziwa — dopiero to bę-
dą matusia wydziwiać!

Poskoczyła Maryś na tłuściutkich
nóżkach, woła: leli-leli — i nad-
stawia uszka, czy w zielonych łą-
kach gdzie się nie odzywa z swymi
gąsiątkami siwa gąska, siwa?...

A ta gąska płynie po rzeczulki
skrętach, a za siwą gąską — żółciut-
kie gąsięta.

Szedł Wojtuś Maciejów brzegiem
srebrnej strugi. Chwyciła go Maryś
za kabacik długi.

— Wojtusi! Wojtusi! Czyś



idąc łąkami nie napotkał mojej gąski z gąsiętami?

— Spotkałem, widziałem, po wodzie płynęła, siedmioro gąsiątek wraz ze sobą wzięła. — Łapkami ruszały, dziobkami kłapały, złotemu się słońku na głos dziwowały.

— Wojtusi, Wojtusi! Pomóż mi ją gonić! Po zielonej łące, po kwiatowej błoni!

Pobiegł tłusty Wojtuś i Maryś tłuściutka mazowiecką łąką w modrych niezabudkach.

W drodze napotkali pana Fabijana, organistę z miasta, z kościoła Floriana.

— Panie Fabijanie! Gąska nam ucieka! Skusiła ją w drogę mazowiecka rzeka! Siwa gąska, siwa gdzieś po rzece pływa! Z swymi gąsiątkami swobody używa!

— Widziałem, widziałem gąskę koło młyna. Szumiała wokół zielona wiklina. Gąseczka gęgała — na dzieci wołała — dziobkiem wiklinowe listeczki szczypała.

— Panie Fabijanie! Niech nam



pan poradzi! Do niesfornej gąski dzieci zaprowadzi!

Ruszył pan Fabijan. Stawia wielkie kroki. Obok Maryś z Wojtkiem drepcą sobie bokiem. Aż się zazięjali, aż się zadyszeli, gdy pod młyn nadrzeczny pędem przybieżeli.

...A ten młyn, młyn starowina — furczał, burczał przy wiklinach. Przy wiklinach, przy wierzbinię furczał, burczał na dolinie.

Kręci wodę koło młyńskie (kosztowało cztery reńskie).

Czarne koło wodą pryska, srebrne krople w słońce ciska.

Mruczy koło:

...Praca długa... srebrna woda... srebrna struga... kręcę się już tyle lat... piękny świat... polny świat... Jestem zacne koło młyńskie, kosztowałam cztery reńskie.

Napracuję się niemało... czterem reńskie kosztowało... znamy się już długo... długo... z mazowiecką, polną strugą...

A za młynem — rozlewisko i zielone w krąg pastwisko.

Spojrzy Wojtuś wraz z Marysią:



— Rety! Toż tu gęsi tysiąc! Si-
wych gęsi całe stadko! Jakże po-
znam mą gromadkę?

Płacze Maryś nieszczęśliwa:

— I ta siwa! I ta siwa...

Na to pan Fabijan powie:

— Znajdę radę w mądrej głowie,
bo to prawda oczywista, że jest mą-
dry organista. Słuchajże mnie, mo-
ja Maryś — radę da Fabijan stary.

— Odezwiij się Maryś, pastercz-
ko mała, jakoś na swe stadko na łą-
kach wołała. Pozna cię po głosie,

M Ł Y N

Wśród szuwarów i łozy
młyn poważnych lat dożył
i terkocze, terkocze
dnie calutkie i noce;
nie zmęczony w swym dziele
żytko miele i miele.
Wokół wierzby płaczące
chronią starca przed słońcem,
chronią starca przed burzą —
od lat wielu mu służą.
Gdy pszeniczkę młyn miele,
to i wierzbow weselej.

po twoich piosneczkach siwa gaska,
siwa i jej gąsiąteczka.

Przystanąła Maryś, gęsiareczka
mała:

— Leli-leli-leli — w łąki zawo-
łała. Zaśpiewała cicho u nadrzecz-
nej steczki swoje polne, ciche, rzew-
ne piosneczki.

Podjął pan Fabijan cienkie, mięk-
kie nutki, aż się zasłuchały modre
niezabudki, jaskry, zioła, trawy,
jako łąka długa i ta mazowiecka sa-
mograjka — struga.

Jak te piosneczki gaska posły-
szała — od stada odeszła, piórka
otrzepała i poszła ku rączkom tłu-
ściutkim dziewczątka, a za gaską si-
wą — żółciutkie gąsiątka.

— Moja siwa gasia! Moja gaska
siwa! Już się i matula na mnie nie
pogniewa. Pójdziemy do domu pięk-
nymi łąkami, bujną, miękką trawą,
złotymi jaskrami.

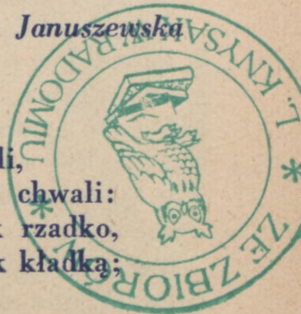
Pójdziemy, pójdziemy na nasze
pastwisko, nad wody rozlane ponad
łąką niską. Będzie w słonku cho-
dzić syta i szczęśliwa z swymi gą-
siątkami siwa gaska, siwa...

H. Januszevska

I mosteczek, ten z bali,
też przed rzeczką się chwali:
— Jestem mocny jak rzadko,
bom nie zwykłą wszak kładką;
wiosną, zimą i latem
łączę młyn ten ze światem!
Wśród szuwarów i łozy
młyn poważnych lat dożył.
Miał swe troski, zmartwienia,
często panów swych zmieniał,
jednak miele, wciąż miele,
nie zmęczony w swym dziele...

L. Wiszniewski

237



SWAWOLNY POTOK



Za górami, za lasami
z Małej Wólki aż do Woli
płynął potok kamieńcami,
szumiał, huczał i swawolił.
Gdy topniały wiosną śniegi,
gdy lunęły w lecie deszcze,
skakał potok aż na brzegi:
„Jeszcze wyżej! Wyżej jeszcze!”
Płyną, pędzą mętne wody,
a co ludziom robią szkody!...
Tomaszowi zabrał potok
raz po żniwach wszystkie snopki,
Maciejowi zmył ziemniaki
i pszenicy wziął trzy kopki.
Oj, płakała Maciejowa,
Maciej smutno kiwał głową,
patrzy — a tam prąd unosi
w dół stodołę Matysową.
Jak się woda rozhułała
het przez pola, het przez krzaki,
to i Jagnie chlew zabrała,
a w tym chlewk — trzy prosiaki.
Popłynęły nieboraki
za stodołą Matysową
i Jagusia w głos płakała,

Matys smutno kiwał głową.
Przyszli z Wólki i ci z Woli:
„Już dość potok naswawolił.
Jak nie damy rzeczce rady,
to z nas wkrótce będą dziady”.
Radzą starzy, radzą starzy,
ten coś mruknie, ten coś gwarzy,
ten narzeka, ten coś powie,
ten podrapie się po głowie —
i stanęło wnet w gromadzie,
że nikt wodzie nie poradzi.
Młodzi z Wólki nie słuchali
i wśród lata w czasie suszy
do roboty się zabrali,
siaki taki rażno ruszył.
Piach kopali, wywozili,
dno potoka pogłębili,
umócniłi brzeg wałami
i ubili kamieniami.
Skacz potoczku przez rok cały,
nie wyskoczysz na te wały.
I już potok płynie grzecznie,
równo, gładko i statecznie,
a we Woli ludzie gwarzą:
„Dobrze w Wólce gospodarzą”.

Wanda Malicka



JAK CZŁOWIEK ZAWARŁ PRZYMIERZE Z WODĄ

Strumień wędrował przez mroczne czeluście pierwotnej puszczy, a człowiek pierwotny wędrował za strumieniem. A kiedy doszedł do rzeki, wybrał sobie dogodne miejsce i zatrzymał się.

— Zostanę tu jakiś czas w pobliżu twego brzegu — powiedział. Ale woda nic nie odrzekła.

— Będziesz mi dostarczała napoju i będę łowił ryby w twojej głębinie — powiedział człowiek. Ale woda jak gdyby nie słyszała.

Wtedy człowiek pierwotny rozgniewał się i zawołał:

— Nie myśl sobie, że znów tak całkiem nie mogę bez ciebie wytrzymać. I wiedz, że aby ci to pokazać, wyniosę się stąd precz. Nie jestem przecież rybą, której wysychają skrzele, ani żółwiem, nurzającym się w mule. Jestem człowie-

kiem, a nie żadnym z pływających i pełzających stworzeń, które nie mogą żyć bez ciebie.

Ale woda i na to nic nie odrzekła. Toczyła spokojnie w dal zielone fale i odbijała w swojej powierzchni zielone szczyty drzew. Więc człowiek pierwotny odwrócił się i poszedł sobie precz.

Szedł, szedł, szedł i szukał miejsc, do których nie dochodzi szelest i plusk wody. Tak zawędrował w pustynię i otwarło się przed nim niezmiernie morze piasków. Człowiek pierwotny usiadł sobie na ciepłym piasku i był zadowolony.

Wtedy podszedł do niego wielbłąd.

— Witaj — rzekł człowiek. — Widzę, że nie będę tu sam.

— To zależy od tego, w którą stronę wędrujesz — odparł wiel-



błąd, a jego wysoki garb chwiał się lekko.

— Idę tam — wskazał człowiek w głąb pustyni, gdzie piętrzyły się góry piasku, a w powietrzu unosił się suchy, rudawy pył.

— Wobec tego będziesz jednak sam — prychnął wielbłąd. — Albowiem ja idę w przeciwną stronę. Mam w żołądku zapas wody jeszcze tylko na jeden dzień, a nie należę do stworzeń, które żywią się suchym piaskiem, jak ty to widocznie potrafisz.

Wielbłąd odszedł, a człowiek siedział dalej na ciepłym piasku i był zadowolony.

Wtem spomiędzy piaszczystych wydm nadbiegł struś i zatrzymał się na widok człowieka.

— Witaj! — okrzyknął go człowiek. — Widzę, że jednak mimo wszystko nie będę tu sam.

— To zależy, jak długo masz zamiar tu zostać. Bowiem chce mi się pić i biegnę właśnie w poszukiwaniu źródła.

— Nie jestem wielbłądem — odrzekł pogardliwie człowiek, — który tak dalece nie może się obyć bez wody, że nosi ją przy sobie w żołądku, ani żadnym z pływających i pełzających, którzy nie mogą żyć bez wilgoci.

Struś pokiwał głową i nie odezawszy się więcej odbiegł w stronę, gdzie kołysały się wierzchołki drzew i gdzie na pewno było spod skały źródło.

Człowiek pierwotny siedział na piasku i był coraz mniej zadowolony. Poczul jak rudy pył zgrzyta mu w zębach, gardło wysycha, oczy pieką. Ale nie chciał się sam przed sobą przyznać, co to jest. Wstał i patrząc na wydmy powiedział:

— Nie podobają mi się piaski i nie odpowiada mi pustynia. Jest tu zbyt pusto i gorąco. Pójdę gdzie indziej.

I wolno poszedł z powrotem, tak wolno, żeby nikt nie pomyślał, że chce mu się pić.



Przy źródle spotkał znów wielbłąda i strusia. Popatrzyły na niego drwiąco.

— Więc jednak wracasz stamtąd, choć nie jesteś żadnym z pływających ani pełzających, którzy nie mogą się obyć bez wody!

— Nie podoba mi się pustynia, i dlatego odchodzę. Ale idę w inne strony, gdzie też nie będzie wody.

I powędrował w góry, tak wysoko, że między szarymi skałami ucichnął już szmer ostatniego strumyka. Ale tu była pustka, martwota i chłód, a człowiek był porządnie zmęczony i głodny.

Zawrócił więc i szedł z powrotem w pierwotne lasy, gdzie szumiała rzeka.

— Przyszedłem znowu — powiedział, a rzeka nie odezwała się, bo od początku wiedziała, że tak będzie.

— Przyszedłem, i chcę ci coś zaproponować: zawrzyjmy przymierze.

— Mieszkaj sobie ile ci się podoba nad moim brzegiem. Pij ze mnie ile ci się podoba i rób sobie w ogóle co chcesz. Ale pamiętaj, że nie będę się ani chwili zastanawiała, kiedy mi się spodoba zalać twoją siedzibę, i zburzyć to, co wybudujesz, i zatopić to, co wyhodujesz.

— Z tym sobie prędzej czy później poradzę — rzekł człowiek.

— Ciekawam jak? — zaśmiała się woda. — Zresztą, zobaczymy. I jeśli chcesz, możesz to sobie nazwać przymierzem.

— Przyjmuję umowę, i możesz być pewna, że nie wyjdę na tym źle — zakończył człowiek.

I założył pierwsze ludzkie osiedle nad brzegiem wielkiej rzeki.

W. B.



Mieszkał w Wiśle sum wąsaty,
znakomity matematyk.
Krzyczał więc na całe skrzydła:
— Do mnie, młodzi przyjaciele,
w dni powszednie i w niedziele
na życzenie mnożę, dzielę,

odejmuję i dodaję
i pomyłek nie uznaję!
Każdy mógł więc przyjść do sumy
i zapytać: jaka suma?
A sum jeden w całej Wiśle
odpowiadał na to ściśle.



Znała suma cała rzeka,
więc raz przybył lin z daleka
i powiada: — Drogi panie,
ja dla pana mam zadanie.
Jeśli pan tak liczyć umie,
niech pan powie, panie sumie,
czy pan zdoła w swym pojęciu
odjąć zero od dziesięciu?
Sum uśmiechnął się z przekąsem,
liczy, liczy coś pod wąsem.
Wąs sumiasty, jak u suma,
a sum duma, duma, duma, —
To dopiero mam z tym biedę —
— Może dziesięć? Może jeden?
Upłynęły dwie godziny.
Sum z wysiłku już jest siny.
Myśli, myśli: — To dopiero!
Od dziesięciu odjąć zero?
Żebym miał przynajmniej krede!
Zaraz, zaraz... Wiem już... Jeden!
Nie! Nie jeden. Dziesięć chyba...
Ach, ten lin! Ta wstrętna ryba!
A lin szodzi: — Panie sumie,
w sumie pan niewiele umie!
Sum ze wstydu schnie i chudnie,
już mu liczyć coraz trudniej,



a tu minął wieczór cały,
wszystkie ryby się pospały,
i nastało znów południe,
a sum chudnie, chudnie, chudnie
i nim dni minęło kilka,
stał się chudy, niczem kilka.
Więc opuścił wody słodkie
i za żonę pojął szprotkę.

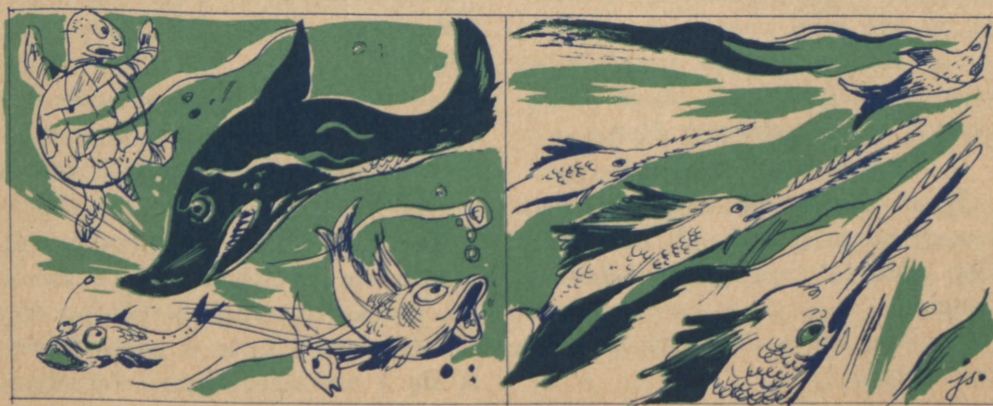
Jan Brzechwa



śledziowe bajdy



Trybuny miały ławki, wysłane gąbkami.
Zasiedli w jednej łoży wszyscy trzej kompani,
Prócz śledzia, który, jako że był król śledziowy,
Szedł witać osobiście orszak Neptunowy.
Neptun miał swoją łożę, z niej zaczął przemowę:
Zachęcił niedźwiedzia, chwalił morską krowę,
Że dużo mleka daje, chociaż czasem ryczy.
A młodym żróbkom morskim rzucił garść słodyczy.
Raptem zamęt powstał wśród olimpijczyków,
Panika ogarnęła wszystkich zawodników;
Zmylił strażę przy bramie i wpadł między ryby
Stary zbój morski — rekin, bandyta prawdziwy.
Lecz czasem z napastnikiem bywa także krucho,
Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho.
Wnet na rozkaz Neptuna wielkie morskie piły
Precz za stadion sportowy zbója przepędziły. (c. d. n.)





a wszystkim

WINIEN PAJDZIUS

Mietek przysunął się do Ignasia, który zbijał deseczki.

— Wiem, na co taczki — powiada Ignas.

— Pajdzius, bądź cicho — zabrzmiał głos drużynowego.

Na wspomnienie Pajdziusia Ignas się skrzywił.

Właściciel majątku ofiarował zuchom sosenkę na kółka.

We wszystkie dni słotne, w których przemoczywszy ubranie można łatwo nabawić się anginy, zuchy strugali, ciosali, piłowali.

Ignas pierwszy zmajstrował taczkę. Postawił ją w kącie, ale niedługo tam była. Mietek porzuciwszy swoją robotę spróbował taczki Ignasia.

— Dobrze chodzi, ale kółko skrzypi, oj, skrzypi. Trzeba posmarować.

Odebrał mu taczkę Ignas w obawie, żeby się nie rozleciała i dlatego, że nie miał czasu zabawiać się teraz. Majstrował coś przy swojej zabawce. Gdy Mietek chciał to zobaczyć, Ignas zamknął dłoń.

— Chowasz przede mną?

Ignas garści nie otworzył, lecz jeszcze mocniej zacisnął, bo Mietek siłą odchyłał mu palec jeden za drugim.

— Nie, nie — krzyczy Ignas na całe gardło.

Mietek puścił jego rękę, nie odkrywszy tajemnicy. Ignas wlaź pod stół. Mietek usłyszał, jak mówił do siebie:

— Zrobię mu oczy, zrobię mu nos. Uszu nie potrzeba, stracą się pod kapeluszem. Ręce, nogi muszą być grube, bo on zjada na dzień kilo świeżego chleba. Pomaluję go farbą żółtą i zieloną. Aha, Pajdzius!

Na kilka dni przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej, a zarazem przed dniem rocznicy „cudu nad Wisłą” taczki zuchów były gotowe, ale też kończył się już pobyt chłopców na wakacjach.

Wracając z kolonii zatrzymali się w Krakowie. Niebieski, duży autobus osobowy zawiózł ich na Sowińiec.

— Mój tatuś woził ziemię na drugi metr od dołu — mówił zuch stojąc u podnóża kopca Marszałka Piłsudskiego, który jeszcze nie porósł zieloną trawą, jak kopiec Kościuszki.

— Ty zawieziesz swoje taczki wyżej — rzekł drużynowy ująwszy w dłoń dużą, ciężką taczkę, ważącą szesnaście kilo.

Zuchy poszli za jego przykładem, mając się swoich taczek, lekkich, jak piórko. Nasypali w nie po trzy łopaty ziemi i nuże w górę. Złączyli się z szeregiem ludzi dorosłych.



Taczki skrzypią, piszczą żałośliwie, jak płaczki.

— Nie nasmarowaliśmy — biadają zuchy.

Mietek słucha tej muzyki i powiada:

— Nasze piszczą, bo mają kółka z mokrego drzewa i są nie nasmarowane, ale dlaczego duże piszczą?

— Bo też nie nasmarowane — rzekli zuchy.

— Co wy gadacie — odzywa się jakiś pan bez marynarki, który wjechał przypadkiem w gromadę zuchów swoją ogromną taczka, naładowaną ziemią po brzegi. — Taczki nie piszczą.

— Skrzypią, proszę pana — powiada Ignasz usuwając mu się z drogi.

— A co, a co?

— Śpiewają, nie słyszycie? — i znanuści:

Z całej Polski zuchy jadą —
zuchy jadą.

I do tacek ziemię kładą —
ziemię kładą.

Wielki kopiec usypali —
usypali!

A potem go podziwiali —
podziwiali.

Pan otarł sobie pot z czoła i śmiał się serdecznie z zuchów, którzy się w niego gapili, jak w obiektyw fotograficzny.

Trzy razy szeregiem wjechali chłopcy taczkami na górę, za czwartym razem popsuł się porządek. Odpadły kółka, połamały się osie. Trzeba się było wycofać z długiego szeregu ludzi.

Zuchy schodzili z kopca gromadząc się koło budynku, w którym mieściła się poczta. Brakowało Ignasia. Drużynowy Komecki przeliczył wszystkich, wywołując nazwiska.
(c. d. n.)

J. Kalinowska

„Jaki list dostał Józio od swego zęba” — taki jest tytuł audycji w środę, 26 maja o g. 11 m. 30. Napisała tę audycję dr Zofia Kozłowska-Wojciechowska. Nic dziwnego bo na listach od zębów najlepiej się znają doktorzy.

O g. 16 m. 10 usłyszycie piosenki i tańce kurpiowskie. To dlatego, że właśnie jest „Tydzień Dziecka”, a dzieci lubią piosenki kurpiowskie.

„Chwilka pytań” będzie w ten czwartek wcześniej, bo o g. 16. I to już będzie ostatnia chwilka. Pan Wacław Frenkiel już się zmęczył, a jak kto się miał o co spytać, to chyba mógł przez cały rok zdążyć. A jak będzie miał jakie nowe pytania, to się zapyta w przysłym roku szkolnym. Tymczasem p. Frenkiel będzie nam mówił o czymś innym.

W piątek, 28 maja posłuchajcie o tym jak „Płynie Wisła” i wybierzcie sobie jakąś wiślaną okolicę. Potem wybierzcie się tam na wycieczkę.

W sobotę oczywiście „Śpiewajmy piosenki” o g. 11 m. 30, a o g. 14

m. 30 słuchajmy „Baśni o trzech siostrzyczkach” Lucyny Krzemienieckiej z muzyką Wł. Macury.

Potem jest niedziela. A w niedzielę — niespodzianka. O g. 14 m. 40 będzie „Wszystkiego po trochu”. I tak już teraz będzie w niedzielę — nie w poniedziałki.

Za to w w poniedziałek, 31 maja o g. 11 m. 30 dr Czesław Centkiewicz opowie o krajach podbiegunowych, bo właśnie stamtąd powrócił i widział foki, morsy, wieloryby i inne zwierzęta, która u nas można widzieć tylko w ogrodzie zoologicznym, a tam sobie żyją jak u siebie w domu. Po południu o g. 16 dr Władysław Hilar opowie „Nieco o ryżu ze śmietaną, więcej o ryżu bez niej”. Nawet jeśli ktoś lubi tylko ze śmietaną — powinien słuchać do końca.

We wtorek zaczyna się czerwiec, więc o g. 11 m. 30 posłuchajcie o „Wycieczce z przygodami” w opracowaniu p. Zofii Charszewskiej. Ale sami nie róbcie jeszcze dziś wycieczki, bo o g. 16 będzie słuchowisko B. Hertza „Dwie lekcje”.

DO CZYTELNIKÓW

Prosimy wszystkich czytelników „Płomyczka”, by przysłali do naszej Redakcji odpowiedzi na następujące pytania:

1) Który z tegorocznych numerów „Płomyczka” podobał się Wam najbardziej?

2) Jakie opowiadanie uważacie za najciekawsze?

3) Która z dwu powieści bardziej Was interesowała?

4) Który obrazek najładniejszy?

5) Jakie robótki wykonaliście i która udało się Wam najlepiej?



REBUS 1



SZARADA

Pierwszą odgadniesz
z wysiłkiem małym,
oznacza bowiem *port*
(lecz nie cały).

A druga-czwarta
na towar w sklepie,
źle, gdy wysoka,
gdy niska — lepiej.

Znów drugą — trzecią
znaleźć możesz
w klasztorze.

A całość gliny gatunek znaczy.
Z niej jest niemało naczyń.



REBUS 2



ZAGADKA

Niech kto zgadnie
dokładnie,
ile lat
liczy świat?

ROZWIĄZANIA Z NR 35

Rebus 1—wycinanka, 2—miasto
Łowicz. Zagadki: księżyc, niedź-
wiedź, komar. Łamigłówa:

4 3 8
9 5 1
2 7 6

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wwyż):
miesięcznie zł. —.50
półrocznie „ 2.25
rocznie „ 4.50

W prenumeracie pojedynczej:
miesięcznie zł. —.75
półrocznie „ 3.50
rocznie „ 6.50

POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE 20 GR.

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435.

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Płomyczka” przy ul. Świętokrzyskiej 18,
telef. 5-22-18, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Płomyczka” przy ul. Wielkiej 40, telef. 21-31,
od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
(wejście od ul. Dobrej Nr 6). Nr telefonu administracji — 2.69-49, redakcji — 6.30-26.

KOMITET REDAKCYJNY CZASOPISM DZIECIĘCYCH ZWIĄZKU NAUCZ. POLSKIEGO
W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, F. A. Ossendowski,
E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilska.

Kierownicy artystyczni: E. John, K. Pieniążek.

Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i Redaktor odpowiedzialny
STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.



